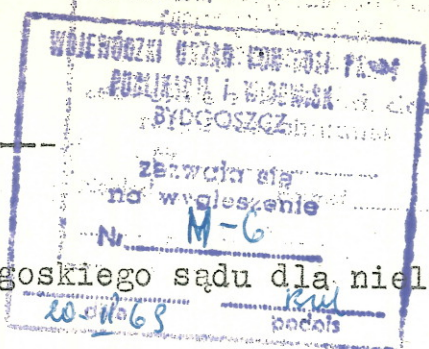


ph *[signature]*

P O R T R E T



Pan sędzia Kuczyński z bydgoskiego sądu dla nieletnich opowiada-
jąc mi kiedyś o swojej pracy, wtrącił zdanie, które utkwiło mi w pa-
mięci chyba na zawsze. Powiedział mianowicie, że z ubolewaniem
patrzy na powolne zanikanie pewnego typu społeczników, niezwykle
w działalności sądu przydatnych, przez swą niepowtarzalność. To
społecznicy nieskazitelni zarówno w swojej pasji jak i w charakterze.
Wymienił też ~~pan sędzia~~ parę nazwisk tych ludzi. Nie trwało długo
i nadarzyła się sposobność, że mogłem jednego z nich poznać osobiś-
cie. Nazywa się *Jan Gojżewski* ~~Jan~~ Gojżewski.

W latach dwudziestych, w okresie rozwijającego się kryzysu
gospodarczego wielu ludzi pozbawionych było pracy. Ci, którzy
mieli szczęście pracować gdziekolwiek, drżeli o los niepewnego
jutra. Los nie był łaskawy dla bohatera tej opowieści. Pewnego dnia
zbankrutowała firma, w której pracował na Wołyniu. W poszukiwaniu pracy
zawędrował do Bydgoszczy i w 1926 roku znajduje zatrudnienie przy
budowie magistrali węglowej Śląsk-Gdynia - znanej wówczas bardziej
pod nazwą kolei francuskiej. Jedenaście lat spędził w *przy tej* tej pracy.
Potem przyszła wojenna ~~okupacyjna~~ okupacyjna noc, a z nią razem
tułacza dola. Wreszcie rok 1947. Pan Gojżewski powraca do Bydgosz-
-czy.

Pracę znajduje w budownictwie jako księgowy. Nad kolumnami cyfr ^{przeżył} spędza w jednej instytucji, w Bydgoskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego, długich 20 lat. Wkracza w wiek emerytalny, spędzany u boku syna, ale nie zrywa kontaktu z zawodem. Ma 74 lata i pracuje jeszcze na pół etacie. Za parę dni odejdzie jednak od zawodowych zajęć ostatecznie. Coraz bardziej ^{nie dopinzi} doskwiera wzrok, mniej sprawny z każdym tygodniem. Pan Gojżewski nie rozstaje się z lupą. Jest mu potrzebna coraz częściej jako pomoc dla zmęczonych oczu. Człowiek wydaje sam na siebie wyrok ~~starości~~, kiedy decyduje się na bezczynność. ^{Stawia} Jan Gojżewski nie należy do tej kategorii ludzi i tu zaczyna się ^{szczeroby} ~~najbardziej w moim przekonaniu~~, wartościowy okres jego życia. Życie, które jest codzienną walką z własną, zwykłą, ludzką słabością, a także bezwzględną walką z przejawami zdemoralizowania ludzi młodych. Doświadczenie całego życia (74-letniego tego) mężczyzny ofiarowane zostaje bez reszty na usługi ^{modnie} ~~zawinionego i niezawinionego~~ wykołajenia młodocianych dziewcząt i chłopców.

Od dziesięciu lat Jan Gojżewski pełni funkcję inspektora społecznego i kuratora sądu dla nieletnich. Przez jego życie przewinęły się w tym okresie setki dzieci zagubionych w świecie przez nieporadność czy po prostu alkoholizm rodziców. Nikt nie jest w stanie zliczyć ilości pięt, które musiał on przewędrować w poszukiwaniu źródeł zła

Bowiem tylko dokładne ich rozpoznanie pozwala sądowi zastosować najwłaściwszą metodę oddziaływania wychowawczego. Nieraz bywało, że zastawał drzwi zamknięte na cztery spusty przez tych rodziców, którym przecież chciał pomóc. Niejedna groźba pobicia towarzyszyła jego ingerencji w ~~niedobry~~ żywot zdeprawowanych. Odchodził i wracał...

Wracał, bo sprawa dotyczyła przyszłości młodego człowieka. Był po prostu nieustępliwy, choć przysparzało mu to ^{wiele} dodatkowej pracy.

Osiągał swoje drobne cele, które z biegiem lat złożyły się na trudną do wymierzenia wartość.

Pod opieką ^{Stanisława} Jana Gojżewskiego znajduje się aktualnie dwanaścioro nieletnich, którym grozi ~~z~~ zdeprawowanie. Dzień cały spędza na wizytowaniu domów rodzinnych swoich podopiecznych. Zagląda do szkół pomaga w odrabianiu lekcji, bacznie obserwuje zmiany w osobowościach całych rodzin. A ^V wieczory przeznaczają na spisywanie skrupulatnych raportów dla sądu. W sądzie mówią, że te raporty nie mają sobie równych. Są niezwykle wnikliwe i wielostronne. Tylko w ostatecznym razie sugeruje umieszczenie zaniedbanego przez rodziców dziecka w Państwowych Domach Dziecka. Dzieje się tak wówczas tylko, kiedy nawet ^{odciągnięcia} wielokrotne próby ~~osiągnięcia~~ rodziców od alkoholizmu - pozostają bez echa. Każdą taką sprawę uważa Jan Gojżewski za osobistą,

porażkę i chodzi wtedy czas jakiś zupełnie załamany.

"Proszę pana - mówi - cóż winić ^{te} (dzieci, skoro w codziennym swoim życiu widzą tylko brudy, zły przykład rodziców. To są korzenie zła ale jak je wyrwać ze społeczeństwa?. Czy wykorzystuje się wszystkie możliwości - nie jestem pewien. Denerwuje mnie też obojętność otoczenia na zło. Zbyt wielu ludzi wyznaje zasadę : " nic mnie nie obchodzi co dzieje się za ścianą mojego mieszkania". A dzieją się czasem rzeczy straszne. Odgłosy libacji, pijaństw, erotycznych ekscesów działają przecież w równej mierze demoralizująco na dzieci tych rodziców, które prowadzą taki tryb życia, jak i na potomstwo sąsiadów. Jak można w takiej sytuacji nabierać wody w usta? Nie mogłem wyjść ze zdumienia, kiedy dowiedziałem się, że mały chłopiec z rodziny alkoholików szukał codziennego pożywienia w pojemnikach na śmieci i nikt na to przez długi czas nie reagował. Kiedy indziej znowu, ludzie aż nazbyt chętnie mówią o innych. Ile się wówczas człowiek nabiedzi, żeby oddzielić prawdę od złośliwych pomówień."

Dla kogoś, kto ustawicznie styka się z marginesem życia, cały świat może wydawać się zły. Pan Gojżewski - nie żywi do tego świata niechęci - mimo, że właśnie ten margines wybrał sobie jako teren swojej pracy społecznej.

Zięć zachęcony przykładem teścia - zostanie kuratorem również w niedługim czasie. I syna chciałby pan Stanisław również zobaczyć w kuratorskich szeregach. Pozostaje to marzeniem - ponieważ syn wybrał sobie zawód, który zmusza go do ustawicznych podróży.

"Lepiej wogóle nie podejmować społecznego działania, niż robić to powierzchownie" - z takiego założenia wychodzi ten jeden z najstarszych kuratorów Bydgoszczy.

Zastanawiałem się, czy ów człowiek pozostawia sobie jakiś czas na odpoczynek. Okazuje się, że nie. Czas jego wypoczynku nabiera tylko wtedy wartości, kiedy może ofiarować go innym. Przechodzą przez życie Stanisława Gojżewskiego setki zagrożonych, zdeprawowanych dzieci. Temu człowiekowi nie dana jest jednak nawet satysfakcja obserwowania dalszych losów tych dzieci, które stają się potem dorosłymi. Nikt z dorosłych przecież niechętnie wraca do wspomnień, które ciemną plamą legły na ich dzieciństwie. Szybko zapominają o ~~niedobrej~~ przeszłości, zapominają też o człowieku, który pomógł im przecież w życiowej, moralnej stabilizacji. A on pozostaje niezmiennie na usługach dalszych jednostek zdemoralizowanych nieodpowiednim, niekontrolowanym do tej pory towarzystwem. Znowu służy ludziom.

"Tak wsiąknęłam w tę pracę, że póki siła i zdrowia starczy, chciałbym

401

ludziom przynosić jakąś korzyść. Może niewielką, ale w każdym bądź razie." I w tych słowach - streszcza się cała nieskomplikowana przecież - jednak opierająca się na codziennej, żmudnej pracy filozofia życiowa Stanisława Gojżewskiego, sens jego istnienia, poczucie więzi społecznej i społecznej odpowiedzialności za życie innych. Oto sylwetka, próba portretu jednego z ostatnich - jak mówi sędzia Kuczyński - co tak pojmują smak życia.

Post scriptum: - Pan Stanisław Gojżewski nie otrzymał dotąd żadnego oficjalnego dowodu uznania dla swojej społecznej pracy, jeśli oczywiście nie liczyć tych znakomitych rekomendacji z Sądu. W mojej rozmowie ze Stanisławem Gojżewskim, ani razu nie zabrzmiała z jego ust nuta rozgoryczenia czy żalu, że nikt o tym nie pomyślał. Obiecuje on sobie, że z chwilą, kiedy zupełnie zrezygnuje z pracy zawodowej będzie mógł więcej czasu poświęcić zajęciom kuratorskim, że zwiększy się jego sprawność. Tylko człowiek rozumny potrafi sobie w taki właśnie sposób, w sposób czynnego uczestnictwa w życiu przedłużyć młodość. Bo mimo 74 lat pozostaje w mojej pamięci Stanisław Gojżewski - człowiekiem młodym.

Swoją drogą, gdyby to ode mnie zależało nadałbym Stanisławowi

Gojżewskiemu tytuł zasłużonego obywatela Bydgoszczy - może pomyśli ktoś o tym?